№ 93. Lwów — Niedziela dnia 23 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianą adresu dopłaca się 20 „
Tyleż należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołolewskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy pa kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenie pod przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 50 ct.

Dziś: A. 3 po W. Wojc. — N. 6 Post. Hł. 5
Jutro: św. Jerzego M. — Wasyłyja
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 7. Zachód „ 6 m. 52
Długość dnia godzin 13 m. 45. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 kwietnia.

Walka anglikańskiego Kościoła „panującego“ z katolicyzmem, robiącym w całej Wielkiej Brytanii olbrzymie postępy, została na razie zakończona w sposób, który nie zwycięstwem, ale raczej porażką anglikanizmu nazwać można. Sprawdza się w tym wypadku przysłowie: „Z wielkiej chmury mały deszcz.“ Przez lat kilkanaście potrząsali nieprzyjaciele katolicyzmu bardzo ciężkim orężem, zapowiadali surowe środki ustawodawcze przeciw rozszerzaniu się propagandy katolickiej — a tymczasem z tego wszystkiego po tylu latach walki wyłoniła sie przyjęta właśnie przed kilku dniami uchwała parlamentu, będąca właściwie tylko wycofaniem się władzy ustawodawczej i rządu angielskiego z czynnego udziału w walce anglikanizmu z katolicyzmem i zdająca ostateczne rozstrzygnięcie tej walki w ręce samej ludności. Lat temu siedm, podczas agitacyi wyborczej w lutym 1892 grzmiał na zgromadzeniach wyborczych w Anglii jeszcze bardzo donośnie stary okrzyk „No popery“ (Precz z papieztwem), a wódz torysów i zwierzchnik dzisiejszego rządu lord Salisbury wygłaszał dumne zdania, z których można było wnosić, że jednem z głównych jego zadań będzie wzmocnienie pozycyi kościoła anglikańskiego. Oto na zgromadzeniu w Exeterze w lutym 1892 rzekł Salisbury w obec dziesięciotysięcznego tłumu: „Anglia jest pierwszym w świecie narodem protestanckim i z większą wytrwałością niż inne narody opierała się panowaniu klerykalizmu“. W dalszym toku swej mowy przeszedł Salisbury do kwestyi nadania Irlandyi samorządu, którą Gladstonowskie stronnictwo liberalne wywiesiło na swym sztandarze i rzekł: „Sprawa irlandzka nie jest tylko sprawą polityki opozycyjnej, jest ona zarazem sprawą katolicyzmu. Usamowolnienie Irlandyi w formie proponowanej przez liberałów, równowałoby się stworzeniu państwa ultraklerykalnego pod panowaniem arcybiskupów, równałoby się oddaniu władzy w Irlandyi w ręce ludzi, którzy od wieków należeli zawsze do nieprzyjaciół potęgi anglikańskiej“. Od czasu owej mowy upłynęło lat siedm, ten sam Salisbury kieruje polityką Anglii i jest wodzem stronnictwa rządowego, a ruchu katolickiego nie tylko nie stłumiono, lecz przeciwnie spotężniał on ogromnie. Wiadomo, że proboszczowie anglikańskiego Kościoła zaczęli na własną rękę wprowadzać katolickie obrzędy, odprawiać mszę św., słuchać spowiedzi, ubierać się w katolickie ornaty, urządzać procesye z chorągwiami, krzyżami i ołtarzami, słowem powoli zbliżać liturgię anglikańską do katolickij. Ruch ten doprowadzał do tego, że Gladstone poruszył w Watykanie kwestyę uznania święceń anglikańskich za ważne w katolickim Kościele, na co jednak Papież nie przystał. Z drugiej jednak strony stronnicy Gladstone'a po jego zgonie zaczęli występować przeciwko temu ruchowi, a czynili to jeśli nie wyłącznie, to przeważnie ze względów politycznych. Mianowicie szło im o to, aby ująwszy tę sprawę w swe ręce, spopularyzować liberalne stronnictwo w masach ludowych i przy następnych wyborach do parlamentu zdobyć większość.

W skutek ich gwałtownej agitacyi, grożącej wnioskiem o odebranie duchowieństwu anglikańskiemu praw państwowego kościoła, a więc i wszystkich materyalnych korzyści, które z tych praw wynikają, episkopat anglikański uznał za konieczne zwołać synod, na którym ułożył cały kodeks kar na proboszczów, wprowadzających „katolickie nowinki“. Kiedy już ten kodeks był gotów i miał być wniesiony do parlamentu przy memoryale, wówczas zwolennicy owych „nowinek“ wspólnie z katolikami angielskimi podali protest do królowej, parlamentu i rządu, a w tym proteście zapowiedzieli, że będą walczyli z tym zamiarem przekształcenia wolnego kościoła anglikańskiego w jakieś wyznanie skrępowane świeckiemi ustawami, a więc służące wyłącznie do celów politycznych. W tym proteście udowodnili oni cytatami z uchwał, powziętych za czasów królowej Elżbiety, że ówczesna reforma religijna nie dotknęła żadnego dogmatu katolickiego, ani żadnego obrzędu, lecz że miała tylko na celu oddać prawodawstwo nad duchowieństwem wyłącznie w ręce władz angielskich. Ten energiczny protest podpisany przez mnóstwo obywateli, miał ten skutek, że synod anglikański ułożywszy swój kodeks kar na proboszczów, ogłosił go w dziennikach, lecz memoryału nie przedstawił parlamentowi i sam się rozjechał. Wówczas liberalne stronnictwo, z Harcourtem na czele, postanowiło samo przeprowadzić bil przeciw katolickim nowinkom“. Groziło to znowu rozdwojeniem całego narodu. Aby temu zapobiedz. unioniści, będący teraz stronnictwem rządowem, przedstawili parlamentowi następujący krótki wniosek: „Izba uchwali: Każdy pastor anglikański, ubiegający się o godność proboszcza, może być wezwany przez parafian do złożenia pisemnej deklaracyi, iż nie wprowadzi żadnych reform w duchu katolickim. Jeżeli podpisze taką deklaracyę, a pomimo tego wprowadzi jakąkolwiek podobną reformę, to każdy parafianin będzie mógł pozwać go przed zwykły sąd o niedotrzymanie kontraktu“. Większością 200 głosów wniosek ten przyjęto — i tak załatwiono tę sprawę, roznamiętniającą angielskie społeczeństwo. Sprawę oddano w ręce samych wyznawców. Parafianie będą mogli żądać podobnych deklaracyi od kandydatów na proboszczów, albo nie żądać, a zatem od tej chwili ta kwestya z ogólno-krajowej, staje się kwestyą każdej z osobna parafii. Może to sprowadzi powolniejsze tempo w katoliczeniu się Anglii, jednakże nie będzie poważną do niego przeszkodą.

Hr. Hohenwart. — Seminaryum dla Szląska. — Siostra Daniła.

Piszą nam z Wiednia, 21 kwietnia:

Stan zdrowia sędziwego hr. Hohenwarta obudza poważne obawy. Ostatnie lata hrabia spędził w swym majątku w Krainie. Powróciwszy z początkiem zimy do Wiednia, odczuwał silny ból w głowie, do którego po Nowym Roku przyłączył się kaszel i plucie krwią. Hr. Hohenwart przeto wyjechał do Meranu, gdzie zabawił kilka tygodni, nie doczekawszy się zupełnego wyzdrowienia. Niedawno powrócił do Wiednia. Przed kilku dniami choroba hrabiego została skomplikowaną nabrzmieniem twarzy i prawego ramienia. Wczoraj lekarz domowy dr. Ruber zwołał konsilium celem zbadania krtani chorego, przyczem skonstatowano zastarzały katar gardłowy, który jednak nie daje powodu do poważnych obaw. Sędziwy mąż stanu spędza większą część dnia na czytaniu dzienników i pogadankach z przyjaciółmi, nie opuszczając pomieszkania. Hr. Hohenwart urodził się 12 lutego 1824. Na szerszej widowni politycznej pojawił się 7 lutego 1871, mianowany następcą hr. Alfreda Potockiego na urzędzie prezesa gabinetu austryackiego. Wybitną rolę parlamentarną odegrał od r. 1873 do końca r. 1896. W ogólnych wyborach r. 1897 nie przyjął już mandatu do Izby poselskiej, lecz przeniósł się do Izby Panów. Od 18 grudnia 1884 piastuje urząd prezesa austryackiego trybunału obrachunkowego. Wybitny mąż stanu, który obok hr. Taaffego w ubiegłem 30-leciu zaciężył najsilniej na szali wewnętrznej polityki austryackiej, nie cieszył się nigdy czerstwem zdrowiem. Podczas rozpraw w Izbie poselskiej w listopadzie r. 1876 w środku mowy o reformie administracyi zemdlał i w następnych latach przebył kilka razy ciężkie choroby. Ufajmy, że także teraźniejszą, groźną w tak podeszłym wieku, przetrwa szczęśliwie. W każdym razie powszechna sympatya zwraca się ku dostojnemu pacyentowi. Mianowicie wśród nas obudzi się najżywsze współczucie. Z obcych bowiem mężów stanu żaden nie okazał nam tyle szczerej i wytrwałej przyjaźni, co hr. Karol Hohenwart.

Nie ulega już wątpliwości, że ostatnie posłuchanie kardynała Koppa u Cesarza pozostawało w związku z założeniem seminaryum duchownego na Szlązku. Otrzymawszy przyzwolenie Cesarza, kardynał wyznaczył na ten cel gmach w Weidenau. Niemiecko-radykalne żywioły przedstawiają tę rzecz tak, jakoby założenie tego seminaryum było pośrednim skutkiem propagandy protestanckiej. Propaganda ta posługuje się często argumentem, że w północnych prowincyach nie dostaje duchownych niemieckich, lecz niemal wszystkiemi probostwami zarządzają Czesi, trudniący się czechizacyą gmin niemieckich. Mianowicie co do Szlązka wytykają, że tamtejsi duchowni odbywają studya w czeskiem seminaryum w Ołomuńcu. Zakładając więc seminaryum „niemieckie“ na Szlązku książę biskup wrocławski wedle tych komentarzy pragnie uczynić zadość życzeniom niemieckim i usunąć niebezpieczeństwo czechizacyi. Przedewszystkiem trzeba skonstatować, że projekt założenia tego seminaryum powstał już dawniej, w czasach, gdy jeszcze nie odzywało się radykalne hasło „los von Rom“, a zatem też nie może być uważany jako pośredni skutek tego ruchu. Jeżeli dziś *N. freie Presse*, nie pomijająca żadnej sposobności, aby bruździć przeciwko Polakom, założenie seminaryum wprowadza w związek z planem przyłączenia księstwa cieszyńskiego do dyecezyi krakowskiej, względnie dopatruje się w założeniu tego seminaryum protestu i środka przeciwko tej kombinacyi, to insynuacya ta nie zasługuje na żadną uwagę. Ta bowiem kombinacya, oparta zresztą na poważnych historycznych i narodowych względach, nie jest wcale zawisłą od tego, czy klerycy szląscy odbywają studya teologiczne w Ołomuńcu, Bernie, czy też w Weidenau! W każdym razie ufamy, że zakładając seminaryum duchowne dla Szlązka, kardynał Kopp uwzględni uczciwie realne stosunki tej prowincyi, a zatem także potrzeby jej polskiej katolickiej ludności.

A propos zaręczyn ks. Daniła, ostatnie uwagi nasze (w numerze 90) uzupełniamy tem, że 5-ta jego siostra Anna 18 maja 1897 wyszła za księcia Franciszka Józefa Battenberga, blisko spokrewnionego z dworem angielskim.

Język polski na Bukowinie.

Kwestyę ucisku Polaków na Bukowinie poruszył poseł Krzysztof Abrahamowicz na onegdajszem posiedzeniu sejmu czerniowieckiego podczas debaty nad sprawozdaniem o stanie szkolnictwa na Bukowinie. W wymownych słowach przedstawił p. Abrahamowicz, że trzydzieści tysięcy Polaków, zamieszkujących Bukowinę, jakkolwiek konstytucya austryacka zapewnia im równouprawnienie, traktowanych jest tak, jak gdyby mieszkali w kraju nieprzyjacielskim. Język polski jest bowiem w szkołach bukowińskich tak upośledzony, że dzieci polskie nawet pacierza i zasad wiary w ojczystym języku w szkole nauczyć się nie mogą. Inne narodowości, zamieszkujące Bukowinę w znacznie mniejszej liczbie, jak Węgrzy i Lipowanie, są pod tym względem w nierównie lepszym położeniu, niż Polacy. W Serecie wprowadzono naukę polskiego języka tylko w szkole żeńskiej, w męskiej zaś dotychczas jej nie wprowadzono, jakkolwiek znajduje się w niej więcej dzieci polskich, niż w szkole żeńskiej. We wsi Tereblestach, gdzie mieszka 500 Polaków, a 40 dzieci polskich uczęszcza do szkoły, zabroniono nawet nadobowiązkowej nauki języka polskiego. W Suczawie mieszka przeszło 1000 Polaków, a trzecią część dziatwy szkolnej stanowią dzieci polskie, mimo to jednak nauka odbywa się wyłącznie w języku niemieckim. W czerniowieckiej szkole realnej gdzie żywioł polski po niemieckim jest najsilniejszy, uczą języka francuskiego, rumuńskiego i ruskiego, tylko nie polskiego. Mści się to w dalszem życiu srodze na wychowańcach tej szkoły, gdyż na Bukowinie nie mogą oni wszyscy znaleść kawałka chleba, lecz wielu z nich musi szukać go w Galicyi, a niedostateczna znajomość języka polskiego stanowi dla nich w tym względzie często przeszkodę. Nawet i w tych szkołach, w których zaprowadzono naukę języka polskiego, pozostawia ona wiele do życzenia, gdyż nauczyciele, którzy jej udzielają, nie znają języka polskiego, a nie znają go także inspektorowie, którzy mają nadzorować tę naukę. Także polskie książki szkolne, zaprowadzone w szkołach, nie odpowiadają stosunkom bukowińskim. Są to bowiem książki wydane nakładem wydawnictwa książek szkolnych w Wiedniu, przeznaczone dla szkół na Szlązku i pisane w dyalekcie szląskim. Są tam np. takie wiersze, jak „Ojczyzno droga, Szlązku mój!“ Nie ma także polskich śpiewników kościelnych. Wobec takich stosunków postawił p. Abrahamowicz wniosek o wezwanie rządu, ażeby postarał się o lepsze nadzorowanie nauki języka polskiego w szkołach, o lepsze książki szkolne, tudzież o to, aby dzieci polskie uczono religii i śpiewu kościelnego w szkołach w języku polskim. — Imieniem klubu rumuńskiego poparł br. Wassilko te wnioski, oświadczając, że Rumuni będą za nimi głosowali, gdyż byłoby tchórzostwem uciemiężać narodowość, będącą w kraju w mniejszości. Debaty nad tą sprawą nie ukończono jeszcze. Z wielkiem zajęciem oczekują jakie oświadczenie złoży w tej sprawie prezydent kraju bar. Bourgignon imieniem rządu.

Intryga Apuchtina.

Czas ogłasza następujący list z Warszawy:

Klika petersburska, gromadząca się około Apuchtina i innych eks-działaczy, usuniętych z Królestwa Polskiego, wytęża wszystkie siły, aby rozruchy studenckie przedstawić jako wynik polskich agitacyj. Wygodnego pretekstu dostarczyły tym ludziom wypadki kijowskie, które znacznie wyprzedziły strejk studencki. W Kijowie przyszło do starcia pomiędzy wielbicielami Murawiewa a liberalnymi rosyjskimi studentami; Polacy brali w niem pewien udział, ale bynajmniej nie jako kierownicy, że zaś stanęli po stronie tych swoich rosyjskich kolegów, którzy pragnęli oddać cześć polskiemu wieszczowi, tego im nikt, nawet rząd rosyjski za złe wziąć nie może. W ogóle był to epizod odosobniony i zupełnie lokalny, czego najlepszym dowodem jest fakt, że czujna w takich razach policya kijowska nie zarządziła z tego powodu żadnych szerszych dochodzeń. Znacznie później rozpoczęły się rozruchy studenckie w Rosyi, podjęte i urządzone wyłącznie przez Rosyan i będące wyłącznie wewnętrzną rosyjską sprawą. Niestety wielu studentów Polaków dało się pociągnąć niedorzecznemu, a w tym wypadku z narodowego punktu widzenia bardzo wątpliwemu hasłu solidarności koleżeńskiej i przystąpiło czynnie do strejku. Całe społeczeństwo polskie uważało udział Polaków w rozruchach rosyjskich za wysoce niewłaściwy i nie brakło usiłowań, aby młodzież skłonić do spokojnego i neutralnego zachowania się. To była właśnie ta „polska intryga“, którą wykryli Apuchtin i Wannowski, i to był pierwszy powód warszawskich aresztowań.

Po odbyciu rewizyi w gabinecie redakcyjnym *Kuryera warszawskiego*, p. Nowodworskiego odwieziono do cytadeli; p. Libickiego, po przeprowadzeniu rewizyi, także odprowadzono do gubernialnego urzędu żandarmeryi przy ul. Marszałkowskiej. Tu jednakże dziwny nastąpił epizod. Okazało się, że żandarmerya nawet nie wiedziała, kogo aresztowała. P. Stanisław Libicki bowiem nietylko jest redaktorem *Kuryera codziennego*, lecz nadto jest radcą prokuratoryi, a więc urzędnikiem państwowym, którego bez pozwolenia władzy przełożonej aresztować nie wolno, tego pozwolenia zaś nie było. Dyżurny oficer żandarmeryi poprzestał tedy na zażądaniu od p. Libickiego słowa, że na każde wezwanie żandarmeryi się stawi i wypuścił go na wolność. Redaktor *Kuryera warszawskiego* p. Nowodworski jest zarazem adwokatem przysięgłym — ale to widocznie od cytadeli nie chroni.

W każdym razie zajście z p. Libickim zdaje się potwierdzać obiegająca tu wiadomość, że rozkaz aresztowania dwu redaktorów *Kuryerów* nie wyszedł od głównej władzy miejscowej, lecz nadszedł w piątek wieczorem wprost z Petersburga i natychmiast został wykonany *).

Z początku domyślano się, że przyczyną aresztowania p. Nowodworskiego jest znane zajście z trzema rublami, nadesłanymi do *Kuryera Warszawskiego* przez jakiegoś Rosyanina, a odesłanymi mu przez redaktora p. Nowodworskiego z listem. Tymczasem kara 300 rubli, nałożona przez jenerał-gubernatora na redaktora, w tej sprawie chyba od wszelkich dalszych konsekwencyj powinna go była uwolnić. To też dziś, na podstawie informacyj, zasięgniętych w poważnem miejscu, mam prawo przypuszczenia, że aresztowania spowodowane zostały istotnie bez wiedzy ks. Imeretyńskiego, z inicyatywy komisyi dla spraw studentów, ustanowionej, jak wiadomo, z rozporządzenia samego cesarza w Petersburgu pod przewodnictwem byłego ministra wojny, jen. Wannowskiego.

Gdy komisyę tę utworzono, jen. Wannowski podobno powołał na swego męża zaufania serdecznego przyjaciela swego Apuchtina, który jako ex-kurator okręgu naukowego ze sprawami studenckiemi powinien być obeznany. W roli tej Egeryi prezesa komisyi śledczej, Apuchtin podobno ma tendencyę przedstawienia całych zaburzeń studenckich, jako intrygi polskiej. Komunikat urzędowy komisyi do spraw studenckich świadczy o widocznej tendencyi przedstawienia studentów kijowskich jako głównych winowajców, zaś do Kijowa rzekomo zaniepokojenia przeniesione zostały z Warszawy, z powodu Murawiewa i uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Jestto oczywiście nonsens wierutny. Każdy wie, że przyczyną zaburzeń jest uniwersytet petersburski, że tam corocznie, od szeregu lat zaburzenia się powtarzają, a w r. b., dzięki niefortunnej interwencyi policyi petersburskiej szersze przybrały rozmiary. To jest fakt, którego żadne komisye Wannowskiego nie zmienią, jakkolwiekby go przeistaczać chciały.

Każdy, kto cokolwiek zna stosunki studentów, wie też bardzo dokładnie, że daleko są ściślejsze związki studentów kijowskich z petersburskimi, niżeli z warszawskimi; o ile tedy Kijów się przyczynił do powtórzenia obecnych rozruchów studenckich, w każdym ra-

*) W tej chwili otrzymujemy z Warszawy następujące doniesienie: „Aresztowanie redaktorów nastąpiło na telegraficzny rozkaz, przysłany z petersburskiej komisyi śledczej dla sprawy studenckiej do zarządu żandarmskiego. Aresztowano redaktorów w nocy z piątku na sobotę, a urzędową relacyę o tem przedstawiono księciu Imeretyńskiemu dopiero w sobotę o 11-tej przed południem. Książę, rozgniewany, że bez jego wiedzy postąpiono, wysłał do ministra spraw wewnętrznych protest telegraficzny. Minister odpowiedział depeszą, że jenerał Wannowskij otrzymał od cara zupełne pełnomocnictwo do prowadzenia śledztwa w całem państwie bez odwoływania się do którejkolwiek władzy, a zatem jako specyalny komisarz carski miał prawo pominąć jeneralnego gubernatora. Zapewniają tu w sferach rosyjskich, że komisya Wannowskiego używa sprawy studenckiej do podkopania wszystkich przeciwników kliki Pobiedonoscewa: walka się toczy między dwoma systemami“.

---

9)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

II.

W miesiąc po śmierci ciotki, Polcio nie doliczył się trzech beczek owsa w spichrzu i miał dwa okaleczone konie w stajni przez cały ten miesiąc nieustannie w Brzozach gościli krewni, przyjaciele i znajomi, nieraz po piętnaście cudzych koni stało przy żłobie i codzień paru posłańców posyłano konno do miasteczka. Pan Michał cieszył się wielką sympatyą u sąsiadów, odwiedzano go tem chętniej, że w okolicy mało było domów zamożnych, a do liczniejszych zjazdów w porze letniej nie było powodów — wszelkie imieniny i rocznice przypadały w zimie lub w jesieni; uroczyste pogrzeby w ogólności rzadko się zdarzały, potem zaś zwykle następowały kłopoty, działy, czasem nawet sieroctwo i bieda!. Tu zaś został sam jeden gospodarz miły, gościnny, krępowany dawniej w swej uprzejmości przez żonę trochę dziwaczną. Znajomi z dalekich okolic przyjeżdżali uścisnąć mu dłoń i westchnąć ze współczuciem.

Grano przytem w winta po pół kopiejki punkt — trochę za drogo — to też p. Michał chętnie chorował na głowę i, leżąc na otomanie w gabinecie, rozmawiał z tymi, co się już zgrali, i z tymi, co jeszcze grać nie zaczęli; sam grywał rzadko, tyle tylko, ile uprzejmość gospodarska nakazywała. Od czasu do czasu oprowadzał swoich gości około gospodarstwa. Zmęczeni grą, zmożeni bezsennością, ożywiali się w stajni, wobec koni zapominali nawet o kartach. Szli potem jeden za drugim do stodoły, gdzie zwożono zboże pod dozorem Polcia. Polcio wściekły był, ile razy takich czterech lub pięciu panów stanęło we drzwiach i, mrożąc oczy, z podniesionemi głowami przyglądali się robocie. P. Michał udawał, że go nie widzi, z pytaniami zwracał się do parobków, do ekonoma, a systematycznie unikał Polcia. Toż samo było i po za stodołą: ignorował go z rozmysłem — kilkakrotnie w jego obecności nadmieniał, że majątek zamierza w dzierżawę oddać. Polcio czerwienił się aż po włosy na widok Starego Migdała“ i czekał tylko sposobnej chwili, żeby się z nim rozmówić po swojemu. Na Brzozach miał trochę kapitału po ojcu, od kilku lat był tu wszechwładnym gospodarzem, pracował gorliwie, jak na swojem, na każde zapotrzebowanie „Migdała miał zawsze pieniądze gotowe, nigdy żadnych sporów, żadnych zatargów, a tu raptem taka zmiana temperatury!

Co mu do głowy strzeliło — nie mógł się domyślec!

Że chętnie zaprzągłby go do pługa i poorałby dzień cały tym elegantem, smagając biczyskiem, jak należy — to prawda. I to prawda, że go nieraz dyabli brali, patrząc, jak w najpilniejszy czas, kiedy z jednego człeka chciałoby się zrobić dziesięciu, ten frant bujał się w fotelu na ganku, wygrzewając rudą brodę na słońcu. Nie robił wcale tajemnicy z tego, że go nie ma za boże podszycie, bo „Stary Migdał“ wydawał mu się komedyantem nawet wówczas, gdy stał zasłuchany w ciszę wieczorną, albo o zmroku improwizował przy fortepianie! Ale Polcio wiedział, że takich małp jest na świecie więcej, wytępić ich niepodobna, bo prawo strzeże je nieraz troskliwiej, niż najporządniejszych ludzi — reformować świata nie miał zamiaru, ale nie mógł pogodzić się z myślą, że taki facet w białym krawacie dla kaprysu może zepsuć porządną robotę i zmiażdżyć do pewnego stopnia dolę pracowitego człowieka! Ta myśl dławiła go, jak zmora — pilnując roboty w polu, gadał do siebie, jak waryat — co prawda, więcej klął, niż gadał, ale to mu ulgi nie przynosiło. W ostateczności zabierze kapitał i pójdzie w świat — dzierżawę zawsze znajdzie — ale ten krwawy pot, to przywiązanie, jakie włożył do ziemi — tego zabrać nie zdoła.

— Dlaczego chce mnie stąd wygryźć? — zapytywał siebie ze łzami w oczach. Wstydził się tych łez, — lecz po przekleństwach dusza potrzebowała łagodnego żalu, łez stłumić nie mógł — ocierał je palcami, rękawem, a wciąż nowe do oczu napływały. Już nieraz chciał pójść do stryja i rozmówić się, jak należy — nie mógł się zdobyć na odpowiedni spokój — wiedział, że gdy sprawa rozwiąże się nie po jego myśli, to albo ryknie z żalu, albo olbrzymią pięścią w pysk mu zajedzie — i jedno złe i drugie niedobre, bo złego nie naprawi!

Chodził tedy, jak zraniony niedźwiedź, miejsca sobie nie mógł znaleźć, a Stary Migdał coraz wyraźniej dawał mu do zrozumienia, że obecność jego jest tu conajmniej zbyteczna.

— No, niech on mnie na oczy się nie nawija — powtarzał Polcio codzień zrana, — bo dziś jestem jeszcze bardziej zły, niż wczoraj!

Tak mu się tylko zdawało!... Gdy wyszedł w pole, w poranek słoneczny, odetchnął zdrową wonią świeżo zoranej roli, rozejrzał się po szafirowej przestrzeni — żal, gniew, smutek — jakby w ziemię weszły! Był wesół, lekki, rad z życia, śmiał się ze Starego Migdała, który żyje, jak zdechlak, sypia w dzień, gra w karty w nocy, a nigdy nic nie robi — wydawał mu się tak podle marny, że go nawet nienawidzieć niewarto! Szedł zwykle w stronę kaplicy, spotykał Tesię, wracającą z rannej modlitwy. Dziewczyna była jeszcze wciąż smutna, milcząca; nie mogła ochłonąć z żalu po śmierci ciotki. Szli obok siebie w milczeniu; nad nimi, pod obłokami śpiewały skowronki, w trawie odzywały się świerszcze, ogrzane słońcem, po jednej i drugiej stronie złociła się w słońcu pszenica! Polcio czuł zimną rosę na butach, oddychał zapachem traw wilgotnych i miał ogromną ochotę mówić głośno, śmiać się i iść trochę prędzej. Dostrajał się jednak, jak mógł, do usposobienia Tesi: poskramiał wesołość, szedł zwolna i mówił mało. Nie mógł się jednak powstrzymać, żeby przy sposobności nie zwymyślać Starego Migdała — z pośpiechu nazwał go raz „zgniłą rybą“, a chcąc się poprawić, dodał, że jest zdechlak, psubrat i skończony gałgan. Tesia aż się cofnęła z przerażenia — podniósłszy na niego swe śliczne oczy, prosiła szeptem, jak w modlitwie, żeby nigdy o p. Michale nie odzywał się w taki sposób, gdyż jest to najszlachetniejszy i najrozumniejszy z ludzi! Zarumieniła się przytem prześlicznie, a na drgających ze wzruszenia wargach zdawały się konać niedomówione zachwyty.

Polcio parsknął śmiechem — zmierzył ją wzrokiem od stóp do głowy i zatrzymał oczy na czarnej aksamitnej książce ze srebrnym krzyżykiem, którą w ręku trzymała. Zamilkł — książkę tę znał dobrze. Ciotka się z niej modliła.

— Hm, należy być pobłażliwym — mruknął — ależ nawet Chrystus nie wszystkich łotrów zabrał z sobą do raju!...

Żeby jej przykrości nie robić, nie poruszał więcej tej kwestyi.

— Niech już ja jeden siedzę w piekle po uszy... a ona... niech buja ze skowronkami między niebem a ziemią!

Ogromnie lubił skowronki!

Raz wrócił z pola po obiedzie zmęczony, spotniały, wypił wody pół wiadra i wyciągnął się na łóżku w swojej izbie; ot tak naraz odpadła go ochota do wszystkiego, leżałby sobie bez myśli, patrzał w sufit, a wszelką robotę, kłopoty i interesy odesłałby do dyabła, albo do Starego Migdała! Ha, gdyby tak naprawdę zwalić mu wszystko na głowę odrazu? Zaśmiał się na to przypuszczenie, bryknął na łóżku, aż deski trzasnęły!

— Uciekłby, tak jak stoi, dalibóg! byłoby na co patrzeć!

Śmiał się, bo mu się zdawało, że widzi już, jak Stary Migdał sadzi przez pola na swych długich, chudych nogach, rudą brodę wiatr rozwiewa, a za nim, jak psy gończe, sadzą wierzyciele, najemnicy, służba, w powietrzu lecą weksle, a za tem wszystkiem tuman kurzu wznosi się aż pod obłoki!

— Tak wygląda najszlachetniejszy i najrozumniejszy z ludzi!

Usiadł na łóżku. Przez otwarte okno ponad krzakami bzu i jaśminu widział ganek, wychodzący na ogród z pokoju Tesi, widział dwór, otoczony klombami kwiatów; cicho tu było, ładnie; zachodzące słońce ozłacało dom łagodnem światłem, po ścieżkach między kwiatami przechadzały się pawie, przez otwarte okna od frontu dolatywały rozmowy i śmiechy mężczyzn, grających w karty.. istny przybytek szczęścia, dobrobytu i komfortu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zie żadnej w tem nie gra roli Warszawa, gdzie panuje, dzięki Bogu, spokój zupełny, tak dalece, iż władze nawet uznały za możliwe dozwolenie studentom politechniki na powrót i ci też już spokojnie na kursa uczęszczają.

Otóż aresztowania panów Nowodworskiego i Libickiego — według źródła, z którego zaczerpnąłem informacye — mają pozostawać w związku ze sprawami studenckiemi, a istotnie znalazła się tu ręka Apuchtina. Jeżeli bowiem pp. Nowodworski i Libicki, o czem ja zresztą dokładnie wiedzieć nie mogę, mieli jakiekolwiek stosunki lub zmowy ze studentami, nie ulega najmniejszej kwestyi, że wpływali na nich uspokajająco. Jako redaktorowie najpoczytniejszych w Warszawie organów, nie mogli oni być i nie byli też innego zdania, jak „cała Warszawa", która stanowczo wszelkim zaburzeniom była przeciwna.

Rozumie się, że taka działalność uspokajająca nie mogła być na rękę panom Apuchtinom et cons., którzy zawsze, gdy tylko tu są jakie niepokoje, agitują w duchu przeciwnym i oczywiście starają się w tym względzie wpłynąć na szowinistów polskich krętemi drogami. Że pomiędzy studentami znajdą zawsze dosyć podatnego materyału do intrygi, o tem chyba każdy nabierze przekonania z ogłoszonego świeżo komunikatu komisyi urzędowej dla sprawy studenckiej. Widocznem jest z tego komunikatu, że policya o wszelkich krokach, naradach i t. d. studentów bardzo dobrze była poinformowaną nawet wtedy, gdy te zebrania odbywały się w prywatnych mieszkaniach studentów.

Nie ręczyłbym też za to, czy sprawcami ponownych pomiędzy studentami rosyjskimi rozruchów nie są podżegacze, którym wcale nie było na rękę, iż cesarz pragnął załatwić sprawę studencką w sposób łagodny głównie za interwencyą ministra Wittego. Ten ostatni jest solą w oku klice Pobiedonoscewa, pragnęliby go usunąć wszelkimi sposobami a przynajmniej ubezwładnić jego wpływ znaczny. Rozumie się, że ponowne rozruchy studentów, to woda na młyn Pobiedonoscewa, Wannowskiego, Apuchtina i całej kliki czynowniczej, a nie ulega kwestyi, że odtąd w stosunku do studentów zapanuje surowość, która się zresztą już zamanifestowała w zamknięciu wszystkich wyższych zakładów naukowych i przyjmowaniu nowych zapisów.

Największa surowość jednakże chyba nie zdoła wyszukać jakiejś winy w dwóch redaktorach, z których jeden dotąd siedzi w cytadeli. Może ona się tylko odbić na zdrowiu obydwóch, które pozostawia wiele do życzenia, a dzięki takim przejściom, oczywiście jeszcze bardziej ucierpieć musi.

O poczytalności karnej.

We czwartek zakończono w Towarzystwie prawniczem dyskusyę nad wykładem prof. Twardowskiego „O poczytalności karnej w świetle psychologii" — zakończono pod względem formalnym, gdyż rzeczy samej nie zdołano dostatecznie wyświetlić, ażeby na postawione przez prof. Twardowskiego pytanie można było dać ściśle określoną odpowiedź. P. Twardowski zapytywał, czy to co w pomienionej kwestyi jest dzisiaj ostatniem słowem psychologii, a co przedstawił w swym wykładzie, może i powinno wpłynąć na teoryę i praktykę prawa karnego. Czytelnicy nasi wiedzą, jak p. Twardowski kwestyę ograniczył, że mianowicie odłączył pojęcie poczytalności od pojęcia odpowiedzialności i kary, i że skulminował swe wywody w zdaniu, że poczytalność zachodzi wówczas, gdy czyn jest wypływem charakteru sprawcy. Atoli dyskusya w przeważnej części nie obracała się na tym umyślnie przez prelegenta tak ścieśnionym terenie. Głównie atakowano właśnie ten sposób postawienia kwestyi; podczas gdy bowiem p. Twardowski kilkakrotnie oświadczał, że on uważa, iż spór o wolność woli w znaczeniu metafizycznem nie wkracza w kwestyę poczytalności, to jednak najbardziej ścierały się zdania mówców właśnie w dziedzinie tego sporu.

Otóż pokazało się, że prof. Stebelski i dr. Sawicki przyjmują wolność woli, i chcą na niej mieć opartą kwestyę poczytywania. Prof. Stebelski głównie uzasadniał swoje zdanie polemicznie, zbijając szkołę fatalistów w dziedzinie kryminalistyki. Wczoraj prof. Stebelski usiłował wykazać, że jeśli zwolennicy teoryi materyalistycznych przyjmują, iż zbrodniarz kombinuje motywa, nań działające, celem przychylenia się do jednego lub drugiego, to tem samem przyznają mu wolność woli. Dr. Sawicki jeszcze raz sformułował swoje stanowisko, znane czytelnikom z poprzedniego jego przemówienia, przyczem odnośnie do tezy prof. Twardowskiego, rzekł, że charakter jest pojęciem zbyt nieokreślonem, ażeby można na niem oprzeć kwestyę poczytywania. Możnaby to tylko w tym wypadku uczynić, jeżeliby się pojmowało charakter jako wynik walki moralnej człowieka z swą naturą zwierzęcą — ale w takim razie trzeba przyjąć w człowieku element, nie należący do jego natury zwierzęcej, t. j. właśnie wolną wolę. — Zdecydowanie po stronie deterministów stanął dr. Lilienfeld, przyczem polemizował z prof. Stebelskim w punkcie, iż nie należy identyfikować determinizmu z materyalizmem, to jest z negowaniem etyki, z degradowaniem człowieka do rzędu zwierząt i z zapatrywaniem, iż kara jest czemś, czego być nie powinno. Nawet wywodził iż właśnie ze stanowiska indeterminizmu kara nie ma celu, albowiem nie można przez nią, ani przez jej zagrożenie działać na wolę, skoro ona jest wolna, więc nie podlegająca motywom.

Prof. Pilat znowu bronił przeciwko prof. Stebelskiemu szkoły socyologicznej w kryminalistyce, przyczem również podniósł, że teorya tej szkoły, jakkolwiek widzi w jednostce wytwór danego społeczeństwa, nie wyklucza bynajmniej pojęcia obowiązków etycznych i prawnych. Zresztą ubolewał p. Pilat, że nie był na poprzednich zebraniach, więc nie może szczegółowo wdawać się w omawianie poruszonych kwestyi. Prof. Ochenkowski zwrócił uwagę na to, że jakkolwiek możemy indywiduum pojmować tylko jako cząstkę organizmu społecznego, to jednakże nie jest ono tak skrępowane przez ten organizm, ażeby nie było dostępne wpływom z poza tego ciała społecznego pochodzącym. Obowiązki, jakie nakłada społeczeństwo na człowieka, zdefiniował mówca jako środek samozachowawczy tego społeczeństwa, nie w znaczeniu zwykłej obrony przed zamachem, lecz w znaczeniu ochrony elementu rozwojowego; obowiązki wypływają z tego, że indywiduum ma pracować nad rozwojem społeczeństwa, co także wykazuje, że człowiek nie jest tylko prostym skutkiem i wytworem stosunków społecznych.

Jak się z powyższego okazuje, dyskusya przybrała więcej charakter pogadanki, niż ścisłej dysputy o pewną określoną tezę. Mówcy przytaczali ze sfery tych pojęć i rozumowań, w których z zawodu najczęściej się obracają, pewne rzeczy, będące w bliższym lub dalszym, nieraz dość luźnym związku z tematem, ufni, że po wszechstronnem jego oświetleniu łatwiej przyjdzie coś stanowczego wypowiedzieć.

Bezpośrednio do twierdzeń prof. Twardowskiego odnosiły się niektóre wywody dra Lilienfelda. Poprzednim razem wyraził on zdanie, iż czyn ma być poczytywanym nietylko jeżeli wypływa z charakteru sprawcy, ale również jeżeli spełniony przezeń został wskutek działania „motywów", t. j. świadomych, rozumowych pobudek. Prof. Twardowski odpowiedział na to, że poprawka ta jest już zawartą w zdaniu: „jeżeli czyn wypłynął z charakteru", albowiem w pojęciu „charakteru" mieści się właśnie to, czy i jak ktoś oddziaływa na pewne motywa. Przytem mówca odpowiedział na zarzut dra Sawickiego, iż charakter jest czemś zbyt niejasnem i wieloznacznem, oświadczając, że przez wyraz charakter w tym wypadku należy rozumieć ogół stałych dyspozycyi do postanowień, uczuć, afektów itd., jakie w każdym człowieku istnieją.

Następnie dr. Lilienfeld podniósł, że zdanie, iż poczytalność zachodzi wówczas, jeżeli w szeregu warunków, potrzebnych do zaistnienia czynu karygodnego, znajduje się także charakter sprawcy, nie jest dla prawnika wystarczającem. Są bowiem przypadki, w których czyn, będący wynikiem charakteru jakiegoś człowieka, wprawdzie jest także jednym z warunków pewnego skutku kryminalnego, ale stoi w dalszym tylko związku z nim, a w takim wypadku nie można skutku owego poczytać tamtej osobie, jakkolwiek wypadałoby to z definicyi prof. Twardowskiego. Przypuśćmy, że ktoś namówił kogoś do tego, by poszedł do lasu, ponieważ wie, iż szaleje tam burza, a zamiarem jego jest narazić swego przeciwnika na śmierć przez uderzenie piorunu. Otóż jeżeli ów przeciwnik rzeczywiście wskutek namowy poszedł do lasu i został tam przez piorun zabity — to tu mamy w szeregu warunków, które wywołały śmierć, także złośliwą namowę, więc czyn płynący z charakteru, a zatem należałoby namawiającego uważać jako mordercę, tymczasem prawnik nigdy się na to nie zgodzi. Mówca sądzi, że trudność zachodzi w określeniu pojęcia związku przyczynowego. Gdybyśmy mogli powiedzieć, jak proponował pewien uczony, że w szeregu niezliczonych warunków, potrzebnych do wywołania pewnego skutku, znajduje się jeden rozstrzygający, to wtedy trudność dałaby się łatwo uchylić. Postanowienie musiałoby być właśnie taką rozstrzygającą okolicznością, czego w przytoczonym wypadku nie było. Ale my nie jesteśmy w stanie określić naukowo, kiedy warunek jest właśnie decydującym, a kiedy nie.—Prof. Twardowski przyznał, że przy zastosowaniu praktycznem teza jego z konieczności ogólnikowo sformułowana, w samej rzeczy będzie musiała być zmodyfikowaną. W danym przypadku, zdaje się mówcy, że zachodzi pomięszanie pojęć „odpowiedzialność" a „poczytalność". Człowiek ów nie będzie przed prawem odpowiadał, ale czyn mu będzie poczytany jako zły.

Prócz tych najważniejszych punktów omawianą jeszcze była kwestya zmniejszonej poczytalności. Prof. Stebelski oświadczył, że należy ją przyjąć wówczas, gdy zachodzą pewne fizyologiczne, cielesne anomalie, zaś przy wyłącznem zboczeniu moralnem powinno się uważać poczytalność jako nienaruszoną. Dr. Sawicki na to w dłuższym wywodzie odpowiedział, że nauka dzisiejsza nie uznaje t. zw. *moral insanity* w znaczeniu zaalterowania li tylko sfery uczuć moralnych. Takie zboczenie zachodzić może tylko przy wrodzonem niedołęstwie umysłowem.

Dyskusyę powyższą, jak już wyżej powiedzieliśmy, sami udział w niej biorący uważali raczej za *fermenta cognitionis*, niż za rozstrzygnięcie trudnego problematu. Na zakończenie zaznaczył to jeszcze raz przewodniczący prof. Till, dziękując przytem prof. Twardowskiemu, że wystąpieniem swem zainicyował tak poważną i interesującą pogadankę, i wyraził nadzieję, że dyskusya ta pobudzi naszych prawników do dalszego zastanawiania się nad niezałatwioną dotąd kwestyą poczytalności karnej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 22 kwietnia.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia dr. Loewenstein referował sprawę konfliktu gminy z gal. Kasą oszczędności o miejskie muzeum przemysłowe. Pisaliśmy już, że komisarz rządowy p. Jaegerman zasystował uchwałę dawnego zarządu Kasy w sprawie fundacyi jubileuszowej im. Franciszka Józefa I. o tyle, że podczas gdy z uchwały owej wynikało, że suma 400.000 zł. przeznaczona na tę fundacyę z czego kosztem 150.000 zł. przyczyniła się Kasa do budowy państwowej szkoły przemysłowej, należy do fundacyi wraz z odsetkami — to komisarz rządowy prawo fundacyi do tych odsetek, które obecnie wynoszą około 160 000 zł. zaprzeczył i rozwiązał komitet budowy muzeum, złożony z delegatów Rady miejskiej i Kasy oszczędności. Gdy zaś rządy komisarskie się skończyły i nowy zarząd objął urzędowanie, także i Namiestnictwo zabrało w tej sprawie głos, mianowicie w reskrypcie do nowego zarządu Kasy zastrzegło się przeciw temu, ażeby Kasa dała na budowę miejskiego muzeum przemysłowego więcej nad pozostałe 250.000 zł., dalej poleciło w rozpoczętej już budowie poczynić odpowiednie oszczędności i naturalnie odpowiednio też zmienić plan i kosztorys budowy, rozpoczętej na inną, większą skalę, aniżeliby na to suma 250.000 zł. pozwoliła.

Z tego powodu gmina, która ofiarowała grunt pod budowę szkoły przemysłowej i muzeum przemysłowego na podstawie poprzednich układów fundacyjnych, a więc współfundatorka, w obronie własnych interesów i interesów fundacyi, postanowiła przeciw wystąpieniu Namiestnictwa reagować. Wprawdzie akt fundacyjny, ułożony i zatwierdzony przez obie strony, t. j. gminę i zarząd Kasy, nie wymienia, że fundacyę stanowi kwota 400.000 zł. z odsetkami, ani nie wymienia terminu płatności tej kwoty, jednakże wskutek rokowań, nawiązanych przez gminę z ówczesnym zarządem Kasy z powodu, że widziano, iż suma ta na cele aktem fundacyjnym objęte nie wystarczy, udało się gminie uzyskać powiększenie sumy fundowanej w ten sposób, że zarząd Kasy kwotę 400 000 zł. wydzielił ze swych funduszów, jako własność fundacyi, odrębnie ją prowadził i administrował, a ponieważ ulokował ją w walorach, mających bezpieczeństwo pupilarne, przeto dochody płynące z odsetek kuponowych były niezaprzeczoną własnością fundacyi. Komisya prawnicza Rady miejskiej — jak przedstawił dr. Loewenstein — jest tedy zapatrywania, że dzisiaj o wypłaceniu takiej lub owakiej sumy na cele fundacyi mowa być nie może, ponieważ wypłacenie to nastąpiło już z chwilą wydzielenia sumy 400.000 zł. jako własność fundacyi, a Kasa oszczędności była tej sumy już tylko depozytaryuszem. Ważnym też jest i ten szczegół, że ów depozyt fundacyi figurował w szeregu zamknięć rachunkowych galic. Kasy oszczędności, że walne zgromadzenie zawsze te zamknięcia przyjmowało do zatwierdzającej wiadomości i że Namiestnictwo nigdy przeciw tej pozycyi depozytowej nie oponowało.

Na wniosek więc p. dr. Loewensteina uchwalono wczoraj wnieść przeciw reskryptowi Namiestnictwa rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych, a do Namiestnictwa, jako instancyi, czuwającej nad fundacyami, udać się z przedstawieniem, by w obronie całości fundacyi im. Franciszka Józefa I, której gmina lwowska jest współfundatorką, poczyniło odpowiednie kroki. Uchwalono też zawiadomić zarząd gal. Kasy oszczędności, że ponieważ mandaty delegatów Rady miejskiej do komitetu budowy miejskiego muzeum przemysłowego nie wygasły (są to pp. dr. Małachowski, dr. Piętak, dr. Dulęba, Szajer i Heppe) gmina nie uważa za potrzebne wybierać nowych delegatów w celu utworzenia nowego komitetu.

Następnie obradowano nad nowym kredytem na dalsze prowadzenie budowy nowego teatru, lecz z powodu braku kompletu uchwały nie przyjęto i około godziny 9 posiedzenie się skończyło.

Mały Feljeton.

ZADOWOLONY CZŁOWIEK.

przez I. Turgeniewa

przekład z rosyjskiego przez K. S.

Oto, młody jeszcze człowiek, pędzi w podskokach główną ulicą stolicy. Ruchy jego rozkoszne i gibkie. Oczy błyszczą, usta uśmiechają się, uszczęśliwiona twarz pokrywa się powabnym rumieńcem. Jaśnieje cały z zadowolenia i radości.

Cóż mu się przytrafiło?

Czy spadła niespodzianie na niego sukcesya? Czy awans wyższy go spotkał? Czy nie spieszy on może na rendez-vous z najdroższą?

A może też, po prostu, zjadł dobre śniadanko — i uczucie zdrowia, poczucie pełni sił przenika jego organizm?

Nie!

Wymyślił on oszczerstwo na jednego ze swych znajomych, puścił je w kurs i — przed chwilą plotka ta powróciła znów do niego z innej zupełnie strony, przez usta zupełnie innego znajomego jego — i sam w nią na seryo uwierzył.

O jakże on zadowolony z siebie! jak dobrym wydaje się nawet sobie w tej chwili, ten luby, wiele obiecujący młody człowiek!

Z dziedziny mody.

Trzy typy wiosennych kostyumów walczą w tym sezonie o pierwszeństwo: żakiety, bolera i peleryny. Pod temi nazwami, z któremi ucho oswoiło się od lat wielu, nie należy rozumieć tego, co się tak dawniej nazywało; dokonano najróżnorodniejszych reform i ulepszeń, zmieniających fason pierwotny. Weźmy naprzykład żakiet. Co się z niego dziś stało! Ni mniej ni więcej, tylko stanik, przylegający szczelnie do figury, oblepiony, jak teraz wszystko. Minęła już doba, w której żakiety z długiemi baskinami wisiały na nas, jak worki, schodząc niemal do kolan. Dziś, — to istne cacka, zgrabne, króciutkie, uwydatniające korzystnie figurę. Robią się z sukienka, korciku, „drap soleil", „cover coatu", w kolorach „beige", „gris-argent", „grenat" (barwa ponsowa przypominająca kwiat granatu). Widzimy żakieciki ażurowe, haftowane, zaszyte stalowym dżetem, sutaszem, pokryte aplikacyami z białej materyi, zaplisowane w drobniutkie fałdeczki. Zdobne są na przodzie w wolanty lub żaboty z jedwabnego muślinu, lub też otwarte szeroko na kamizelce; baskinki robią się w okrągłe zęby, lub też są poprostu przecięte na szwach i mają zaledwie kilka cali długości.

W Paryżu do „klasycznego" kroju „tailleur" wprowadzono takie reformy, że ów prototyp angielskiego pochodzenia: „tailor made" (robiony przez krawca), samby się w tem nie poznał; fantazya paryskich „faiseur'ow" rozpiera ciasne ramy fasonu, nietylko pod względem kroju, ale i barw, tak, iż można widzieć na ulicach suknie „tailleur" nawet jasno niebieskie, różowe i czerwone. Nie radzę czytelniczkom iść za tą modą, bo u nas oko nieoswojone z takiemi jaskrawościami, a przytem takie barwy szybko się opatrują. Trzeba mieć kilka sukien spacerowych, aby sobie pozwolić na czerwoną. Ten kolor odpowiedniejszy jest w salonie, niż na ulicy.

„Bolero" czyni konkurencyę żakietce i tak samo przeobraził się znacznie. Noszone są: otwarte z przodu i zwieszone w dwa długie zęby okrągłe, z pod których wychodzą muślinowe szmizetki z wyłogami skrzyżowanemi, zapiętemi na piersiach lub też rozchylającemi się na kamizelce; wszystkie „bolera" mają z tyłu fraczek.

W zakresie peleryn panuje ogromna rozmaitość, poczynając od króciutkich, dochodzących zaledwie do łokci aż do spływających po za kolana, otoczonych falbanami — jedną skośną lub trzema prostemi, mocno namarszczonemi. Modne są peleryny popielate z aplikacyami białemi; najlepiej jednak mieć je w kolorze zastosowanym do kostyumu spacerowego, bo o ile zręczna kombinacya barw mile wabi oko w salonie, o tyle na ulicy pożądana jednostajność, ze względu bodaj na dystynkcyę.

Par acquit de conscience muszę zaznaczyć, że noszone są paltociki $^3/_4$ długości, luźne z przodu i z tyłu, trochę wcięte po bokach, spływające do połowy sukni i oszyte falbaną. Ten fason zyskał prawo obywatelstwa w Paryżu, lecz najładniejsza figura wygląda w nim niezgrabnie, a to przecież nie jest celem stroju.

Spódnice jednolite noszone są przeważnie do kostyumów „tailleur", wszelkie inne składają się z dwóch części: górna — w długie, spiczaste zęby, obcisła aż do kolan, spodnia — bardzo szeroka, spływająca w fałdy naturalne. Kobiety w takich spódnicach wyglądają jak spowite mumie lub jak dzwony. Brzydkie to, ale modne.

Guziki zajmują ważne miejsce w garnirunkach; uprzywilejowanemi są kryształowe, okrągłe. Rozporek z tyłu został stanowczo skasowany, zastąpiły go dwa po bokach spinane na guziki, lub nawet jeden na przodzie, zapinany na patki — ten ostatni fason nie uwzględnia wcale kieszeni.

Rękawy wetują sobie na długości to, co na objętości straciły; zakrywają też rękę prawie do palców; szczęściem, przypomniano sobie, że „czasem" ręce mogą być potrzebne i część, sięgająca po za kostkę, podszyta bywa materyą odpowiednią do wierzchu, tak, aby w razie danym módz ją odwinąć.

Wyroby szkockie, w kraty, mają wciąż zwolenników, ulubioną kombinacyą barw jest: biała, czarna i ponsowa.

Pod wpływem zapewne malarzy „pointillistów", odtwarzających naturę punktami, kropki zapanowały na materyach wiosennych, zwłaszcza jedwabnych. Od malutkiego maczku do istnych kul bilardowych, wszelkie kombinacye „pointillistyczne" zyskują powodzenie, słuszne zresztą, o ile przesada w grę nie wchodzi, a lubi ona grasować w dziedzinie mody, tak samo jak ekscentryczność, której najdziwaczniejszym pomysłem są obecnie... pończochy odmienne. I tak naprzykład: jedna czarna w paski ponsowe, druga ponsowa w paski czarne, lub jedna niebieska w białe kropki, druga biała w kropki niebieskie; takich kombinacyj mnóstwo, a im dziwaczniejsze, tem się bardziej podobają Paryżaukom. Mam nadzieję, że nasze panie okażą więcej smaku.

KRONIKA.

Lwów 22 kwietnia.

Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki powróciwszy z wizytacyi sądów bukowińskich objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie zezwoliła na zamianę miejsc służbowych oficyałom pocztowym Karolowi Antoniewiczowi z Krakowa i Józefowi Gężbie ze Lwowa. — Cesarz nadał posiadającym tytułów i charakter radzców namiestnictwa: staroście Juliuszowi Friedrichowi w Nowym Sączu i Pawłowi Świtalskiemu w Drohobyczu, którzy przeszli na emeryturę, w uznaniu ich wiernej i żytecznej służby, order korony żelaznej klasy III.

Z gal. Kasy oszczędności. Wczoraj objął urzędowanie dyrektor p. Jan Kanty Steczkowski. W sali obrad w południe zebrali się urzędnicy Kasy z dyrektorem p. Nikorowiczem na czele. P. Nikorowicz powitał serdecznemi słowy dr. Steczkowskiego, zaznaczając, że zalety jego i zasługi obywatelskie są powszechnie znane i cenione, więc ich podnosić nie potrzebuje, a tylko wyraża gorącą radość z powodu, iż wybór padł na dr. Steczkowskiego i że z nim pracować będzie. Dr. Steczkowski w przemowie do urzędników podniósł, że imię dobre, jakiem się cieszy, zdobył jedynie własną pracą i przeto każdą dzielną i uczciwą pracę uznać i ocenić potrafi, liczy więc, że urzędnicy chętnie poprą usiłowania dyrekcyi w kierunku przywrócenia Kasie dawnego znaczenia i poważania. Następnie dr. Stroynowski pożegnał prowizorycznego dyrektora p. Stachiewicza, który z dniem wczorajszym opuścił Kasę i powrócił na swe stanowisko w Banku krajowym.

Pruski pedagog zabójcą. Z Leszna w Wielkopolsce donoszą: W przeszłą sobotę zaszedł w szkole w Podluszkach, wsi położonej pod Krobią okropny wypadek. Oto nauczyciel Zaeske, ewangelik, ukarał 8-letniego ucznia Grzelczaka tak okrutni, iż chłopiec o własnych siłach do domu zajść nie mógł, lecz musiano go znieść. W domu nazajutrz rano zakończył życie wśród najokropniejszych boleści. Dziecko nie było w stanie trzymać się prosto, widocznie kość pacierzowa była naruszoną, jęki zaś wskazywały na prawdopodobne uszkodzenie wewnętrzne. Zaeske telegraficznie oskarżył siebie o zabójstwo dziecka, więc zarządzono obdukcyę zwłok, której rezultat jednak jeszcze nie jest wiadomym.

Szkoła podluszkowska, chociaż jest prawie cała katolicką, ma jednak jako drugiego nauczyciela ewangielika, p. Zaeske, który za dobre skutki nauki języka niemieckiego, kilkakrotnie odbierał od władzy swej nagrody.

Kuratorem Krattera dla strzeżenia jego wszelkich praw ustanowił sąd lwowski powiatowy dr. Henryka Sawczyńskiego, urzędnika Wydziału krajowego. Nadto ma Kratter wyznaczonego z urzędu kuratora w osobie adwokata dr. Edmunda Kamieńskiego, specyalnie dla pozwu o 331 zł., wniesionego przeciw Kratterowi przez pp. dr. Józefa Horszowskiego i dr. Juliusza Starka.

Dwa samobójstwa w wojsku. W Przemyślu dnia 10 b. m. kapral 8 kompanii 18 pułku obrony Panyłyk, skoczył z drugiego piętra koszar i roztrzaskał sobie głowę na bruku, kończąc na miejscu życie. Przyczyną samobójstwa miała być sekatura sierżanta tej kompanii, Gorandowskiego. Panyłyk uchodził za człowieka spokojnego i dobrego. W środę 12 b. m. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, podporucznik 18-go pułku obrony krajowej Raschke, w chwili, gdy miano go aresztować za zdefraudowanie kaucyi, złożonej przez sierżanta rachunkowego Maceucha do kasy pułkowej. Podporucznik Raschke, był adjutantem pułkowym. Młody i przystojny, lubiał żyć i bawić się ponad stan, nie licząc się z tem, że cudza własność jest święta i nietykalna. Zginął więc śmiercią samobójczą.

Ze Stanisławowa nam piszą: Z czwartku na piątek wyjechało przeszło 180 osób płci obojej z Czortkowa, Buczacza i Dżuryna, sprzedawszy swe gospodarstwa prawie za bezcen, przez Stanisławów do Kanady. Z piątku na sobotę zapowiedziany jest świeży transport wychodźców z tych powiatów. Wychodźcy bywają umieszczani w wozach służących do przewozu transportu wojskowego.

Deputacya urzędników kolejowych ze Stanisławowa bawiła w bieżącym tygodniu w Wiedniu i przedłożyła ministrom kolei, skarbu i ministrowi dla Galicyi petycyę z prośbą o poparcie słusznych żądań urzędników kolejowych w sprawie podwyższenia płac. Minister kolei Wittek przyjął deputacyę bardzo życzliwie i zapewnił, że sprawa regulacyi płac urzędników jest w toku i wejdzie w życie najdalej z dniem 1 października b. r. Także minister skarbu p. Kaizl przyrzekł ze swej strony poparcie.

Fałszywa wiadomość. *Dilo* doniosło przed paru dniami, że radzca p. Adam Smolarski, naczelnik sądu w Banialuce, zbiegł na Bałkany, zdefraudowawszy jakąś kwotę. Zanotowaliśmy tę pogłoskę za *Diłem*, jak to uczyniły inne pisma polskie. Tymczasem wiadomość ta okazała się zupełnie nieprawdziwą, gdyż p. Smolarski, który bawi teraz w Krakowie, zgłosił się do redakcyi *Czasu* i zaprzeczył wszystkim pogłoskom, uwłaczającym jego dobrej sławie.

Emigracya do Kanady. Wczoraj przejechało przez Lwów dwoma pociągami 356 osób w drogę do Kanady. Byli to włościanie z powiatów borszczowskiego, husiatyńskiego, czortkowskiego, trembowelskiego, skałackiego i czerniowieckiego.

Konkurs na jedno miejsce w lwowskim zakładzie sierót św. Kazimierza dla dziewcząt w wieku od 8—12 roku życia, ubogich sierót, pochodzących z Galicyi, rozpisuje instytut ubogich chrześcijan. Termin do 1 czerwca.

Przykłady pociągają. Uciekł do Ameryki dzierżawca Lackiej Woli Icek Tuerk, naraziwszy niedawno założony „Ogólny związek hodowców i handlarzy bydła" na stratę 5000 zł., przez oszukańczą sprzedaż na własny rachunek opasowych wołów, które były za powyższą kwotę spółce tej oddane w zastaw.

Kolektant Tempelsman, który we czwartek wykonał zamach samobójczy, wczoraj umarł.

Na lwowską akademię weterynaryi przeniosło się dziesięciu słuchaczy z Wiednia, mianowicie: pięciu Czechów, dwaj Słowacy, dwaj Słoweńcy i jeden Dalmatyniec.

Poseł dr. Roszkowski zdawał wczoraj w Stryju sprawę ze swej działalności w Radzie państwa. Jednomyślnie uchwalono wyrazić mu wotum zaufania. Dziś dr. Roszkowski staje przed wyborcami w Drohobyczu, a jutro w Samborze.

Grad padał we czwartek wieczorem przez kilka minut w Budapeszcie.

Zamiast kwiatów. *Confetti*, ów cudacki wynalazek, który jak się zdawało, na nic rozsądnego służyć nie może, znalazły zastosowanie w ceremoniale urzędowym przyjęcia senatora Lamartine-Malebranche przez prezydenta Haiti. Ceremoniał chce, aby na powitanie każdy z przyjmowanych na audyencyi ofiarował głowie państwa kwiaty. Ponieważ jednak z powodu straszliwej suszy kwiatów niepodobna znaleźć dziś na Haiti, przeto ceremoniał zmieniono w taki sposób: Senator Lamartine-Malebranche stanął pod bramą tryumfalną, na jego cześć zbudowaną, i wypowiedział mowę powitalną, następnie zaś, pogrążywszy rękę w koszyk i wydobywszy garść przywiezionych z Paryża *confetti*, cisnął niemi w twarz prezydenta. Podobno głowa państwa Haiti bardzo życzliwie przyjął tę nowość.

Perłę stanu sędziowskiego posiada Arcansas w jednej z miejscowości leśnych, w której roi się od murzynów, uprawiających rzemiosło złodziejskie. — Prawo miejscowe chce, aby sędzia biały przy sądzeniu spraw z murzynami zasiadał w towarzystwie dwóch murzynów, którzy, rzecz prosta, starają się wydawać na swoich współbraci wyrok najłagodniejszy. Pewnego razu przed sądem stanął niepoprawny, kilkakrotnie notowany złodziej czarnoskóry. Po wysłuchaniu sprawy, sędzia zapytuje po cichu swoich asesorów: „Ile lat więzienia?" „Trzy" — daje się słyszeć głos z prawej. „Cztery" — szepce głos z lewej strony. — Byłby to najniższy wymiar kary. „A więc — rzecze wreszcie perła sędziów — sąd skazuje cię jednomyślnie na... siedem lat kary".

O prasie. Z powodu kongresu dziennikarskiego w Rzymie, *Tribuna* pomieściła rozmaite aforyzmy i określenia tego „czwartego mocarstwa", wygłoszone przez znakomitych ludzi. Emil de Girardin powiedział: „Dziennik nie jest „wyrobiony" przez redaktorów, lecz przez abonentów i czytelników. Gdy gazeta poczyna zjednywać sobie publiczność, powiadają o niej, że „się wyrabia"". A jednak Ruggero Bonghi twierdził: „Po szczupłej liczbie czytelników można poznać wyższość danego dziennika nad innemi". Dużo w tem prawdy, ale to pewne, że żadne pismo na tej drodze nie ubiega się o sławę. Do dzienników może się też stosować słynne powiedzenie Lessinga: „Pragnęlibyśmy mniej wydawać, a być czytanymi więcej". Laboulaye powiadał: „Obliczcie gazety danego kraju, a poznacie jego poziom umysłowy". Niewiadomo tylko, czy uważał, że kraj jest tem oświeceńszy, im więcej liczy dzienników, czy też odwrotnie. Pewien uczony dowodził, że: „Po ilości zużytego papieru, można wywnioskować o rozwoju danego narodu". Wreszcie hiszpański mąż stanu i krasomówca, Emil Castelar, tak się wyraził: „Pojmuję, że społeczeństwo może się obejść bez maszyn parowych, bez telegrafów, ale nie mogę sobie wyobrazić społeczeństwa bez tej żywej księgi, która się prasą zowie; rozumiem, że człowiek może szukać ciszy klasztornej, że się może wyrzec domowego ogniska, ale nie pojmuję, aby człowiek mógł się obejść bez dziennika". Ten szumny aforyzm zawiera, co prawda, *contradictio in adjecto*, przynajmniej w pierwszem zdaniu; bo jakże bez kolei i telegrafów mogłaby istnieć prasa?

Po nitce do kłębka, powiada przysłowie, a po wstążce dokąd? O tem dowiedzieć się możesz czytelniku, jeżeli cierpliwie przeczytasz niniejszą notatkę. Dyrektor fabryki B. mieszka w dzielnicy Thiergartenu w Berlinie i jeździ codziennie do fabryki, leżącej na wschodnim krańcu miasta, gdzie ma zajęcie aż do 5 godziny wieczór. Pan B. ożenił się z córką bogatego przemysłowca szląskiego. — Przyjaciel p. B. często bywa u niego, a ponieważ B. jest zapalonym myśliwym, więc usłużny przyjaciel darował mu wspaniałego ogara. Pewnego razu pan B. z psem odwiedził swego przyjaciela. Obaj rozmawiali, a tymczasem pies, biegając z kąta w kąt, zajrzał ciekawie do kosza na papiery i wydobył z pośród rozmaitych świstków kawałek zielonej wstążki. Gospodarz domu, a przyjaciel pana B., zajęty czem innem, nie spostrzegł tego, ale pan B. schował wstążkę niepostrzeżenie, wydała mu się bowiem podobną do widzianej gdzieindziej wstążki.

Powrócił do domu i z przenikliwością, która jest owocem zazdrości, rozpoczął śledztwo. Jakoż wkrótce wyśledził, że ten kawałek wstążki pochodzi z peniuaru jego żony. Teraz p. B. powierzył dalsze śledztwo kilku detektywom. Siła złego na jednego, to też po kilku tygodniach nastąpiło zdemaskowanie pani B. Obecnie toczy się proces o rozwód, a jako *corpus delicti* figuruje zielona wstążka.

Brylanty pani Carnot. Po zamachu na męża w Lugdunie, pani Carnot ofiarowała paryskiej Akademii nauk moralnych i politycznych 11.000 fr. wieczystej renty dla rozdawania po 200 fr. wdowom po robotnikach, obarczonym dziećmi, a nie pobierającym emerytury rządowej. Po śmierci swej, pani Carnot zapisała jeszcze 50.000 fr. na ten cel, a nadto rozporządziła, aby sprzedano jej klejnoty i sumę z tego źródła osiągniętą, włączono do zapisu. Licytacya odbyła się niedawno, a poprzedzała ją wystawa tych klejnotów. Wdowa po nieszczęśliwym prezydencie przeznaczyła do otarcia łez innym wdowom: wspaniały naszyjnik z dwóch rzędów brylantów i kolczyki brylantowe, niezwykłej wielkości. — Pani Carnot nosiła zwykle ten garnitur podczas przyjęć oficyalnych w pałacu Elizejskim.

Wpływ muzyki na zwierzęta. *Wędrowiec* konstatuje, że konie są o wiele spokojniejsze, gdy słyszą wojskową orkiestrę, ale za to dźwięki fanfar działają pobudzająco i konie stają się żywsze, niespokojne, pełne życia i zapału. To skłoniło pewnego komendanta, że przebywając miejsca, gdzie konie zdradzały obawę, np. koło stacyj kolejowych, tramwajów i t. p., kazał grać fanfary, a wierzchowce przechodziły spokojnie, bo huczne dźwięki pochłaniały całą ich uwagę. Między końmi jest wiele „melomanów"; ale są i takie, na których muzyka nie robi wrażenia.

Osioł także bardzo lubi muzykę. Pewien kłapouchy, skoro posłyszał śpiewającą swoją panię, która głos miała bardzo piękny, wchodził bez ceremonii do pokoju lub stawał pod oknem i słuchał z widocznem zadowoleniem, czasami nawet — wtórując własnym rykiem. — Na pewne jadalne jaszczurki polują w ten sposób, że gwiżdżąc cicho, wabią je i jakby magnetyzują, tak, że łatwo można chwytać je. Kabyle w Algerze dają przedstawienia z wężami, które na dźwięk piszczałki wysuwają się z koszyka i, zależnie od siły i tempa muzyki, wpadają w ożywienie i szał, wykonywując szybkie ruchy. Gdy muzyka cichnie i ustaje, węże na ziemię padają jakby bezwładne i martwe.

Zmarli. W Drohobyczu Paulina z Minichów Hodbod, wdowa po starszym dozorcy salinarnym, lat 68. — W Krakowie Julian Mikucki, urzędnik Tow. wzaj. ubezp., lat 39. — W Krakowie Wiktor Froń, profesor wyższej szkoły przemysłowej, lat 49.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6. w poł. +12 R. Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

Wszystko jedno.

— O, pani, kochaj mnie!

— Za co?

— Za co chcesz: za głowę, za nogi, za rękę, ale tylko kochaj mnie...

Myśli.

I cytryna nie byłaby tak kwaśną, jak jest, gdyby nie była rodzaju żeńskiego.

„Gdy na dziewczynę zawołają „żono," jakby ją żywcem pogrzebiono!" gdy na mężczyznę zawołają „mężu!" jakby go żywcem zaczęto piec na rożnie.

„Darujcie mi krzywdy wam wyrządzone, wy, którzy nie mieliście i nie macie pieniędzy!" — temi słowy skruchy mógłby zacząć spowiedź dogorywający wiek XIX.

Kobieta rozumna nie powinna nigdy zaczynać rozmowy po za granicami swego rozumu.

Nie wiadomo, co kobieta lekceważy więcej: zniszczoną suknię, czy ślamazarnego mężczyznę?

Kobieta, która oczyma rozdaje w sali balowej sto pocałunków w ciągu jednego wieczora, nie jest zdolną do dania choćby jednego na seryo.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Pamela", sztuka w 4 aktach W. Sardou, wieczorem „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W niedzielę po południu „Tamten", sztuka w 4 aktach J. Maskoffa, wieczorem „Orfeusz w piekle". W poniedziałek (wznowienie) „Safo", sztuka w 5 aktach Alfonsa Daudet'a i A. Bellota, gościnny występ Gabrieli Zapolskiej, artystki teatru krakowskiego. We wtorek „Orfeusz w piekle".

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru**. Aż przykro się robi, że ilekroć pojawi się na scenie jakiś utwór, pochodzący z konkursu, tylekroć recenzya prawie zawsze zaczynać się musi od słów: „Nie mamy szczęścia do konkursów". Ale cóż robić skoro rzeczywiście co tylko nosi na sobie pieczęć „sztuka konkursowa", to już musi być w najlepszym razie skromniutkim zadatkiem na przyszłość. Nie tu miejsce na rozważanie gdzie przyczyna tego smutnego faktu, czy w braku talentów dramatycznych u nas, czy też w usuwaniu się wytrawnych autorów od udziału w konkursach. Dość, że tak jest — i o tem wie już nawet szeroka publiczność, bo ilekroć afisz zapowiada sztukę konkursową, tylekroć teatr świeci pustkami.

„Młodzi bohaterowie" są obrazkiem wykrojonym z roku 1863, przedstawiają zaś wrażenie, jakie wywołuje wybuch powstania w dworku szlacheckim i w chacie wieśniaka. — Wnuk zdrajcy Maurycego Gewonta, Feluś idzie do powstania, aby zmyć hańbę, która przywarła do jego nazwiska. Idzie, jak się zdaje, nie z przekonania, ale pod pressyą tej dziedzicznej konieczności, jaką stworzyła zdrada jego dziadka; idzie i ginie w pierwszej potyczce od kuli kozackiej, czyniąc w ten sposób zadość obowiązkowi krwi. To jest akcya dramatu, widoma na scenie, a raczej spełnienie się klątwy, ciążącej na rodzinie Gewontów od siedmiu pokoleń. Wyrazem tej klątwy jest babka Felusia i jej kurant, który zaciął się przed kilkudziesięciu laty i odzywa się tylko wówczas, gdy rodzinę Gewontów ma spotkać jakieś nieszczęście.

To daje autor od siebie; poza tem całe 4 niedługie zresztą akty zapełnione są znanymi z opisów szczegółami wybuchu powstania. Autor grupuje je tak, że rzeczywiście udaje mu się chwilami wywołanie nastroju przygnębienia pomięszanego z oczekiwaniem, jakie panowało na końcu okresu zwanego manifestacyjnym, bezpośrednio przed ucieczką młodzieży w lasy. Pierwsze dwa akty malują ten nastrój we dworze Gewontów, kiedy to młódź szlachecka wybiera się na umówione miejsca zboru powstańców. Akt trzeci dzieje się w chacie wieśniaczej, w której inny członek rodziny Gewontów kryje się jako wódz pod pseudonimem Sępa. Jak tam, w dworku szlacheckim, tak i tu mamy sceny rozstania, umawiania się, zbrojenia itd., jakby powycinane z kartonów Grottgera. Osobliwie scena w chacie wieśniaka, kiedy to ktoś ma dać puknięciem w okno znak chłopu, że czas już wyruszyć, jest jakby powtórzeniem znanego obrazu Grottgera pt. „Znak". Czwarty akt przedstawia pierwszą potyczkę powstańców z kozakami, pierwszą łunę i pierwszy tryumf „młodych bohaterów".

W malowaniu tych nastrojów spoczywa też cała wartość sztuki i w tem tkwi jedynie to, co nazwaliśmy zadatkiem scenicznego talentu. Scen dramatycznych jest mało, zaledwie jedna w dworku z opowiadaniem babki o nieszczęściu rodzinnem i zdrada chłopa Pyżlaka (postać epizodyczna). Ale obie te sceny są jakieś nie przygotowane i nie wyczerpuje ich autor, jak się należy, jak gdyby mu brakowało tchu. Z postaci najlepszemi są: babka i zdrajca chłop Pryżlak. Częścią dzięki słowom, które autor wkłada babce w usta, a częścią grze pani Gostyńskiej wyglądała ta postać jakby uosobienie rodzinnego nieszczęścia i w swojem nieubłaganem żądaniu od wnuka odkupienia niepopełnionej jej zdaniem, winy męża, stwarzała rzeczywiście chwilami jakąś tajemniczą maeterlinkowską niemal grozę. Pyżlak był bardzo zajmującym, ale tylko dzięki grze p. Feldmana. To, co on mówi, jest zaledwie szematycznem zaznaczeniem jego charakteru. Podobnie szematycznie traktowaną jest też i reszta figur, które przytem mają jeszcze tę wadę, że zanadto deklamują. Pozbawili swoje role tej wady trochę p. Chmieliński, panna Czaplińska, p. Kliszewski i panna Rybicka.

Całość szła, o ile na to pozwalała niejednolita i naiwna budowa sztuki, dość jednolicie. Wydobyto z niej wszystko, co tylko dało się wydobyć. Że mimo to rzecz wypadła blado i porozrywanie, to już wina sztuki, którą sąd konkursowy przeznaczył do grania prawdopodobnie dlatego tylko, że lepszych od niej nie było.

S. W.

Głosy publiczności.

Na fundacyę jubileuszową im. Klementyny z Tańskich Hofmanowej złożyły następujące panie: księżna Sanguszkowa 20 zł., Kielanowska 5, Marya Gostyńska 3, Łucka ze Stanisławowa 1, Józefowa Sosnowska 5, St. Ramułtowa 1, Blauthowa 2, F. Witosławka 1, Sidorowiczowa 1, Potworowska 1·20, Marya Strzelecka 1, Marya Głąbińska 10 zł. Uzbierały na listy składkowe panie: Bielska od uczenic 22·55, Lewayówna 2, Zagórska 18·40, Zdzisławowa Marchwicka 20, A. Neumannowa 13, Makusz 8·50, Nitmanowa 8, Stowarzyszenie pracy kobiet z Kołomyi 15·75, Czytelnia dla kobiet w Krakowie 5·10, Ludwikowa Dziedzicka 20, Antonina Mandyburówna 10·70, Machczyńska 21·27, Władysława Gostyńska 20, Dawidowska 3·30, Zofia Mrozowicka 5, Witosławska 10·50, Klossówna 5·20, Zakład wychowawczy Sercanek 50 zł., razem 310 zł. 47 ct.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 kwietnia.

(Z.). Jakkolwiek na wszystkich zagranicznych giełdach przeważała dziś silna tendencya, nasz targ pozostawał nadal w stanie martwoty. Próbowano wprawdzie w pierwszem stadyum przełamać ten fatalny nastrój na giełdzie, atoli usiłowania te nie odniosły skutku. Publiczność jest jakby wystraszona a także sfery spekulacyjne nie mogą się rozruszać. Dużo przyczynia się do tego ucisk podatkowy, który tak fatalnie zaważył na tegorocznych bilansach banków i wogóle wszystkich przedsiębiorstw akcyjnych. Także sprzedaże peszteńskie trwały dziś w dalszym ciągu i wywierały nacisk na kursa. Prąd zniżkowy ogarnął wszystkie akcye bankowe i kolejowe tudzież większą część przemysłowych. Tylko żelazne walory podniosły się cokolwiek w cenie. Pewna grupa spekulantów robiła dziś duże transakcye w akcyach tramwajowych, dzięki czemu akcye te uzyskały kilkoguldenową zwyżkę. Z rent obniżyły się obie kategorye wspólnych o 5 do 10 ct., austryacka koronowa o 20 ct. W Paryżu odbyła się wczoraj subskrypcya na nową pożyczkę chińską, przeznaczoną na budowę nowych linii kolejowych w Chinach. Subskrypcya powiodła się podobno bardzo dobrze, gdyż wyłożoną do subskrypcyi sumę 112 milionów franków pokryto przeszło dziesięć razy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·75, węgierskie 379·50, Anglobanki 152·25, Uniony 303·50, Bankvereiny 265·75, Länderbanki 237·—, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 263·50. Renta papierowa 100·85, srebrna 100·80, austryacka złota 120·—, austr. renta wal. kor. 100·45, węgierska złota 119·60, węgierska renta wal. kor. 97·45, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27¼.

§ **Wiedeń** 22 kwietnia. Według statystycznych wykazów handlu zagranicznego import Austryi w marcu r. b. wynosił 75·6 milionów złr., t. j. o 3·4 mil. mniej niż w marcu roku ubiegłego. W tym samym miesiącu eksport wynosił 79 milionów, t. j. o 10·8 mil. więcej niż w marcu 1898. Bilans marcowy w roku bieżącym był zatem czynny na 3·4 mil. podczas gdy w marcu r. ub. był bierny na sumę 10·8 mil.

Wiedeń 22 kwietnia. Według bilansu kolei północnej udział państwa w tem przedsiębiorstwie za rok ubiegły wynosi 1,535.000 złr.

Wiedeń 22 kwietnia. Rada zawiadowcza kolei północnej oznaczyła wysokość dywidendy za rok 1898 w kwocie 147 złr. 25 ct. za całą akcyę. Na nowy rachunek, uchwalono przenieść sumę 907.411 złr.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15 do 21 kwietnia 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8.70 do 9.00, żyto 6.70 do 6.95, jęczmień browarny 6.30 do 6.90, jęczmień pastewny 5.50 do 6.00, owies 6.10—6.40, hreczka 7.50—8.50, kukurudza zeszłoroczna 5.10 5.30, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0. groch do gotowania 6.75 do 8.00, groch pastewny 5.75 do 6.00, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0. , bobik 5.00 do 5.40, wyka 4.90 do 5.25, koniczyna czerwona 43.50 do 50.00, koniczyna biała 32.50 do 45.00, koniczyna szwedzka 40.— do 55.—, tymotka 17.00 do 20.00, anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00 - 00, rzepak zimowy 10.50 do 11.15, rzepak nowy —.— —, lnianka —. do .—, nasienie lniane —. , nasienie konopne do , chmiel —.— do —, nafta zwykła 17.00 do 18.00, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 32.00 - 32.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 16.00 do 16.25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 18 kwietnia.

Ze względu na zastój, jaki w stosunkach odbytowych na zboże panuje, ceny pszenicy i żyta uległy dzisiaj dalszej zniżce. Chęć do kupna mimo zniżki cen, nie zdołała się ożywić, zatem obroty dzisiejszego targu odbywały się w granicach bardzo ciasnych.

Płacono: pszenicę białą od 8·75—9.00, czerwoną 8.80 do 9.25 złr., żółtą 8.75 do 9.20 złr., żyto 7·20 do 8.— złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·— złr., na krupy 6.25 do 6.50 zł., owies 6.50 do 6.75, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do .— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 22 kwietnia. W toku obrad sejmu nad sprawozdaniem co do zmiany regulaminu sejmowego podnieśli pp. Pacak i Podlipny potrzebę karności w rozprawach sejmowych, przyczem przypomnieli, że jeden z niemieckich członków skrajnej lewicy z góry zapowiedział, że skoro Niemcy pojawią się w sejmie, zajdą w nim takie sceny, jakich świat jeszcze nie widział i nie słyszał. Obaj mowcy nie obawiają się wprawdzie ziszczenia tych pogróżek, albowiem sejm czeski nie jest podatnym gruntem dla podobnych awantur, jakie radby inscenować wzmiankowany radykał; uważają atoli za rzecz konieczną poczynienie odpowiednich zarządzeń celem zapewnienia swobody parlamentarnych obrad. Sprawozdanie przyjęto w drugiem czytaniu.

W toku dyskusyi nad żądaniem sądu co do wydania posła Bartaka z powodu nakłaniania rezerwistów, aby przy kontrolnych zebraniach używali słowa „zde" zamiast „hier" omawiał poseł Baxa sprawę kontrolnych zebrań i upatrywał w tem ciężką obrazę i lekceważenie narodu czeskiego, że żołnierze muszą odpowiadać „hier" zamiast „zde". Mówca ubolewał, że na organa sądowe wpływa tutaj wojskowość. Namiestnik hr. Coudenhove odparł w sposób jak najbardziej kategoryczny twierdzenie, jakoby sądy, wydając wyroki, kierowały się stronniczością i zezwalały na to, aby ktokolwiek na nie wpływał. Oświadczył dalej, że jako namiestnik nie jest powołany do wykazywania znaczenia i konieczności jednego języka dla całej armii; uczynią to w razie potrzeby powołane do tego osoby, jednakże jako urzędnik cywilny i namiestnik musi mówca podnieść, że ze względu na uznaną powszechnie potrzebę jednolitego sposobu porozumiewania się musi w armii mieć dominujące stanowisko jeden język, zaczem jednak nie idzie, aby inne języki miały być upośledzone. Odpowiadając na wycieczki jakich dopuścił się poprzedni mówca przeciw armii, oświadczył namiestnik: „Dla nas armia jest potężną reprezentantką jedności państwa; ona to podtrzymuje wielkość i tradycye monarchii i reprezentuje w oczach naszych siłę i potęgę państwa. Każdy szczery zwolennik naszego ustroju państwowego ceni bez wątpienia wysoko naszą armię i gotów jest odpierać zawsze i wszędzie skierowane przeciw niej ataki."

Odnośnie do zebrań kontrolnych wskazał namiestnik na to, że w każdej wojskowej organizacyi karność jest bezwzględnie potrzebną i że wydawane rozkazy muszą być bezwarunkowo wykonywane. Władze nie mogą absolutnie na to zezwolić, aby osoby, nie należące do wojskowej organizacyi, mięszały się do jej urzędowych czynności. Namiestnik zakończył wyrażeniem goracego życzenia, by w interesie państwa nie wiklano spraw narodowych ze sprawami armii.

Posłowie Engel i Pacak oświadczyli, że młodo-Czesi nie występują wcale wrogo przeciw językowi armii i nie chcą wnosić do wojska i administracyi wojskowej waśni narodowościowych, pragną jednakże uszanowania uczuć narodowych, niemniej przeprowadzenia w całości postanowień regulaminu odnośnie do języków pułkowych. Sejm przyjął w końcu wniosek komisyi, oświadczający się przeciw wydaniu sądom posła Bartaka.

Opawa 22 kwietnia. Sejm szląski uchwalił w kwestyi językowej rezolucyę tej treści: Sejm przyjmuje do wiadomości oświadczenie prezydenta kraju, że rozporządzenia językowe nie dotykają wcale czysto niemieckich powiatów Szlązka i nie zmieniają w niczem stanowiska języka niemieckiego jako języka wewnętrznej służby urzędowej i wzajemnego znoszenia się władz ze sobą. Sejm wzywa rząd do ścisłego przeprowadzenia tej zasady we wszystkich gałęziach sądownictwa i administracyi, niemniej do uregulowania kwestyi językowej w drodze konstytucyjnej po poprzedniem wysłuchaniu opinii sejmu co do specyalnych kwestyi, odnoszących się do Szląska. W zaproponowanej przez mniejszość, a odrzuconej rezolucyi, było powiedzianem, że sejm o tyle tylko z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości odpowiedź prezydenta kraju, o ile w niej uznano zasadniczo, że języki polski i czeski mogą być używane w urzędach i władzach krajowych na równi z językiem niemieckim: obowiązkiem rządu jest zapewnić ochronę prawną polskiej i czeskiej narodowości, a sejm wzywa rząd, aby czynił wszystko, co potrzeba, ażeby w interesie dobra i pomyślności ludów austryackich, a tem samem całego państwa artykuł 19 ustaw zasadniczych był ściśle i bez żadnych ograniczeń przeprowadzony także tam, gdzie idzie o ludy słowiańskie.

Salzburg 22 kwietnia. Sejm przyjął dziś wniosek, wprowadzający siedmioletni obowiązek szkolny i dwuletnią naukę niedzielną, a uchylający równocześnie ułatwienia przymusu szkolnego. Na wniosek komisyi konstytucyjnej Sejm wyraził przekonanie, że rozporządzenia językowe należy znieść i że ugoda z Węgrami powinna przyjść do skutku w drodze konstytucyjnej. Prezydent krajowy oświadczył, że nie zgadza się z wywodami referenta, nie odpowiada wszakże na nie ze względu na zachowaną w dyskusyi rezerwę.

Wiedeń 22 kwietnia. Cesarz udzielił sankcyi uchwalonemu przez Sejm galicyjski projektowi ustawy w sprawie pobierania dodatków od gorących napoi w Czortkowie, Andrychowie, Rozwadowie i Sułkowicach.

Minister wojny Krieghammer i wspólny minister skarbu Kallay przyjęci zostali przez Cesarza na osobnej audyencyi.

Pierwszy szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Welsersheimb został ze względu na powierzoną mu misyę reprezentowania Austro Węgier na konferencyi pokojowej w Hadze, zamianowany nadzwyczajnym posłem.

Według doniesienia *Allgemeine Zeitung* wiceprezydent trybunału państwowego Habietinek podał się do dymisyi.

Wiedeń 22 kwietnia. Na początku wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej, burmistrz dr. Lueger, który przed kilkoma dniami powrócił z Rzymu, gdzie był na posłuchaniu u Ojca św., zawiadomił, iż Papież wezwał go, aby zakomunikował Radzie miejskiej i całemu miastu Wiedniowi podziękowanie papieskie za wyrazy miłości i czci, wypowiedziane z okazyi ostatniej Jego choroby, oraz apostolskie błogosławieństwo. Burmistrz zakończył życzeniem, aby Opatrzność użyczyła Papieżowi długiego jeszcze życia i zdrowia. (Huczne oklaski).

Wiedeń 22 kwietnia. *Polit. Corr.* ogłasza, że ze strony czynników decydujących w Petersburgu została upoważniona do zapewnienia, iż rzekomy okólnik rządu rosyjskiego do konsulatów w Macedonii, Bośnii i Hercogowinie, polecający im obwieścić ludności prawosławnej, że Rosya gotowa jest udzielić funduszów na kształcenie prawosławnej młodzieży, wcale nie istnieje.

Londyn 22 kwietnia. Do *Morning Post* donoszą z Paryża, że między Anglią i Rosyą toczą się z inicyatywy cara Mikołaja rokowania w rozmaitych kwestyach pierwszorzędnej wagi, a mianowicie w sprawie koreańskiej, w sprawie ochrony północno-wschodnich wybrzeży Chin przeciw Japonii i Niemcom, w przedmiocie chińskich kolei państwowych, w kwestyi urządzenia kolonii europejskich w Chinach, następnie w sprawie granicy afgańskiej, w kwestyi perskiej i zupełnego uwolnienia Persyi od wszelkiego wpływu obcego, w sprawie syryjskiej, w kwestyi zupełnego zrezygnowania polityki angielskiej z okupacyi wyspy Cypru, w sprawie uchylenia obcych wpływów na Krecie, w przedmiocie niezawisłości Abisynii, oraz w sprawie uregulowania granicy egipsko-abisyńskiej. — Hr. Murawiew zaraz na początku rokowań, jako jeden z najważniejszych warunków podniósł, aby Francya brała udział w naradach przed ratyfikowaniem ewentualnych układów.

Nachod 22 kwietnia. W tutejszym okręgu strejkowym panuje spokój. Strejk robotników w Eipel i Kostelcu, trwa dalej. W okolicy Nachodu znaleziono znowu przedmioty pochodzące z rabunku.

Budziejowice 22 kwietnia. Celem doprowadzenia o porozumienia między strejkującymi robotnikami a pracodawcami, utworzył się tu sąd rozjemczy, złożony z przedstawicieli gminy miasta Budziejowic, inspektoratu przemysłowego, starostwa i robotników.

Pisek 22 kwietnia. Obawiają się tu strejku robotników budowlanych. Możliwem jest, że około 1000 robotników zastanowi pracę.

Linc 22 kwietnia. Do *Linzer Volksblatt* donoszą z Rzymu, że w czerwcu b. r. odbyć się ma konsystorz papieski, na którym także jeden z arcybiskupów austryackich zamianowany zostanie kardynałem.

Paryż 22 kwietnia. Prefektura policyi urzędownie zapewnia, że pogłoski o rzekomem stwierdzeniu wypadków dżumy w Paryżu są zupełnie fałszywe.

Berlin 22 kwietnia. Zmarł tu znany geograf Henryk Kiepert.

Wiedeń 22 kwietnia. Dzienniki omawiają podróż ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego do Budapesztu i wyrażają przypuszczenie, że podczas pobytu jego w stolicy Węgier roztrząsaną będzie kwestya taryf przy Żelaznej Bramie.

Neue Freie Presse donosi z Budapesztu, że węgierski minister handlu ma zamiar niektóre postanowienia, dotyczące taryfy dla obcych okrętów przy Żelaznej Bramie, — które to postanowienia miały z dniem 1 maja b. r. wejść w życie — na razie odroczyć.

Przyjechali dnia 22 kwietnia. JE. Fmp. Schmidt z Krakowa. J. Mołoń z Schodnicy. R. Rozwadowska z Babina. K. Krokowski z Jagielnicy. P. Jarkasch z Sanoka. J. Tscherne z Tryestu. J. Bloch z Pont d'Essey. J. Rosenwasser z Monachium. T. Sułkowski i P. Lebowski z Krakowa. P. Garlicka i Merlowa z Brzeżan. W. Juppen z Kolonii. P. Boden z Mostów Wielkich. A. Gutton z Leodyum. J. Perl z Czerniowiec. J. Schmidt, J. Trabauer, J. Dietl, J. Rappaport, K. Mops, F. Isler, J. Ernfeld, J. Kolletnig, J. Bloch, A. Pischinger, J. Wecera, A. Frank z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Dotknięci ciężkim ciosem przez śmierć naszego ukochanego syna ś. p. Tadeusza, a nie mogąc osobiście podziękować wszystkim tym, którzy w dniach smutku byli łaskawi pospieszyć nam z wyrazami współczucia i z oddaniem drogiemu zmarłemu ostatniej posługi, w szczególności zaś Wielebnemu Duchowieństwu, Siostrom Miłosierdzia i licznym znajomym, biorącym udział w obrzędzie pogrzebowym — składamy na tej drodze wyrazy serdecznej podzięki.

Woronieccy.

Lwów 22 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·— do 312·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 294 —. Banku hipotecznego po 400 zł. w. a, 383 — do 388·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 213· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97.30 do 98·00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128.20 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 22 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·80 -16·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier spokojnie 14·—.14·05.

Berlin 22 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 39·90.

Paryż 22 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·00. Mąka na miesiąc bieżący 42·65.

Frankfurt 22 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 222·60; kolej państwowa 154·30; alpiny 000·00, disconto 195·20; laura 245·60.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.